Rok 1939 9 kwietnia Nr. 15

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“



Spełniona ofiara . . . Ciało Umęczonego zdjęte już z krzyża . . . Objęły je ramiona Matki Boleściwej. Krwi w nim — zda się — ni kropli, wszystka spłynęła w niewdzięczną opoczystą ziemię Jerozolimy. Jeno zakrzepłe jej rubiny okalają wieńcem przenajświętszą głowę. Ciało otulą litośnie białe prześcieradła — i spocznie wreszcie po męce w zimnym, kamiennym grobie. Przesmutna Macierz odejdzie w pustkę samotną . . . Serce jej drży pomiędzy nieukojonym jeszcze bólem a świtającą już nadzieją dnia trzeciego . . . Ona nie pójdzie z niewiastami szukać w grobie swego Bożego Syna. Jej dusza przeczuwa, iż Syn Matkę nawiedzi, kiedy się czas Jego wypełni. A wtedy... łzy szczęścia niebiańskiego obmyją przebite mieczem serce, które zabrzmi radosnem ALLELUJA! ALLELUJA! ALLELUJA!

W noc Zmartwychwstania Pańskiego

Pogoda i cicha noc zapanowała nad światem... W seledynowo - srebrzystej poświacie miesięcznej majaczyło wzgórze Golgoty, rysowały się na zboczach górskich ciemno-zielone smugi ogrodów Getsemanii, połyskiwały płaskie dachy rozsianego w dolinie Jeruzalem. Dostojna, pełna niezgłębionych tajemnic cisza zaległa okolicę. Wszystko ogarnął sen, — nawet owe nieprzeliczone, zgiełkliwe rzesze ludu, które na święto Paschy ściągnęły z całej Galilei i zalegały teraz przedmieście i place Jeruzalem.

Tylko w ogrodzie Józefa z Arytmatei pod ścianą skalnego upłazu, pośród nawisłych gałęzi oliwek płonęły duże smolne pochodnie, zatknięte w szczeliny głazów, a w ich czerwonawym świetle poruszały się postacie ludzkie. Byli to żołnierze z miejscowej rzymskiej kohorty. Pełnili wartę przy wielkiej, opieczętowanej przez rzymskiego prokuratora i żydowski sanhedryn płycie grobowej, zamykającej jaskinię, w której złożono Ciało Ukrzyżowanego. Przykazano im strzec tej skały dniem i nocą, aby snać nie przyszli uczniowie Jego i nie wykradli tego, co było umarłe, albowiem On żyw jeszcze będąc, zapowiedział rzeszom, iż w trzech dniach własną mocą zmartwychwstanie. Strzegli więc głazu, któregoby i dziesięciu mężów dźwignąć nie zdołało. Strzegli, aby przestała wierzyć rzesza, że Prorokiem był i Królem — by nie wierzyła, iż zwyciężył Śmierć.

Mijały godziny... Smolne pochodnie dopalały się zwolna... Spośród wartowników jedni drzemali, wsparci o skalistą ścianę, inni grali w kości lub nucili z cicha. Dowódca straży owinął się w płaszcz i przysiadłszy u stóp płyty — zapadł w sen...

Gwiazdy gasły zwolna, a od wschodnich, syryjskich pustyń niebo jęło się przejaśniać, gdy naraz dziesiętnik porwał się na nogi.

— Idą — krzyknął zdławionym głosem... Skoczyli żołdacy i porwali za broń. Chwilę trwali w bezruchu, nadsłuchując pilnie.

— Nie idzie nikt — wyrzekli wreszcie z ulgą ogromną.

— Przyśniło mi się widocznie — rzekł zmieszany dowódca, przecierając oczy. Ale żołnierze stali, jakby skamieniali, zdumieni i przerażeni. Miecze szczękały w ich drżących dłoniach...

— I czemuż tak stocie? — zapytał zdumiony. — Skąd ten lęk i drżenie? Idzie kto? Mówcie, bo ja nic nie widzę, nic nie słyszę.

— Panie, — ozwał się jeden szeptem, — czyż nie słyszysz, jak drzewa ludzką mową gadają?...

— Czyż nie słyszysz — mówił drugi — jak oliwka łka?... Jak jęczą gałęzie cedru?...

— Jak śpiewają liście palmowe?

— Hosanna! Hosanna!...

...A tymczasem z ogrodu szła jakaś Moc niepojęta, a wszechpotężna. Szmery, dźwięki ledwie uchwytne wypełniały w mroku jeszcze pogrążoną głębię ogrodu, drżały w przestworzach, przybliżały się, rosły... Odważnym, nawykłym do niebezpieczeństwa żołnierzom, włosy zjeżyły się na głowach, z drżących rąk miecze upadły z brzękiem na ziemię. Śmiertelne przerażenie odjęło im mowę. Umilkli wszyscy i tylko serca łomotały im gwałtownie. Zastygli w martwocie i tak trwali. Bo oto coś niepojętego, tajemniczego rozgrywało się w ich oczach. Zwolna jękliwe szumy cedrowych gałęzi, płaczliwe szelesty drżących oliwek, liści palmowych szemranie, ptasząt zbudzonych śpiewy — jęły łączyć się w jakąś przepotężną, harmonijną symfonię, w jeden hymn wielki, który rósł, nabrzmiewał i szedł coraz dalej i dalej, coraz większy, cudowniejszy; unosił się z ziemi w niedosiężne błękity, przeradzał się w jeden twórczy krzyk przyrody, w zachwyt Objawienia...

Żołnierze stali, jak porażeni... I oto

nagle poczuli, że ziemia drży pod ich stopami. Ogarnięci ślepym przerażeniem, upadli twarzami na ziemię i jęli tarzać się w prochu, obłąkani grozą, bo oto poczęły dziać się rzeczy, jakich nie widział świat. Pożar straszliwy ogarnął od strony wschodniej niebiosa i łunę zatoczył ognisto-krwawą. A wśród błyskawic i dymów, wśród podartych na strzępy chmur, wśród huku gromów w gruzy waliły się okowy Śmierci... Rozsadzała je ta sama Moc, co światy powoływała do życia i wieczne wykreślała im szlaki. Szła przepotężna, twórcza, niezwalczona...

I zerwały się grobowe pieczęcie i poruszyła olbrzymia, ciężka płyta. Niewidzialna dłoń jednym wszechmocnym ruchem uniosła ją w górę.

Grób był otwarty...

I wyszła zeń światłość, jak sto słońc na niebie. I w jasności tej ukazał się On! Ten, który mówił rzeszom, iż trzeciego dnia zmartwychwstanie. Nie wykradli uczniowie Ciała Jego. Wyszedł mocą własną, w gromach i błyskawicach, w drżeniu, w radosnym hymnie przyrody całej, w przejasnej glorii wschodu...

On — Stwórca — Bóg! On — Święty, Mocny, Nieśmiertelny! Zwyciężył Śmierć i błogosławi światu: Jam jest Droga i Prawda i Żywot! Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie!

Alleluja!!

Radujcie się, bo chociaż wielka jest moc złości ludzkiej i wielką wydaje się potęga ducha ciemności, gdy Bóg daje mu chwilowe panowanie nad światem, to jednak tylko Moc Boża jest niezniszczalna i wieczna. W.

Antoni Bogusławski

Dzwony i dzwonki

Dzwony, dzwoneczki, blade kwiateczki
na kiełkującej łące,
kogo wielbicie, komu dzwonicie
w serduszka gorejące?

Ptaszku skowronku, polowy dzwonku
śpiewaku szaropióry,
komu to śpiewasz, komu rozbrzmiewasz
piosenką swoją z góry?

Dzwony wy, dzwony, kościelne dzwony,
jakąż to pieśń niesiecie?
Waszymi tony świat napełniony
i serca na tym świecie...

Bogu jednemu Zmartwychwstałemu,
służymy — dzwonki, dzwony,
i nasze tony na świata strony
pieśń chwały głoszą Jemu!

Pieśń „Alleluja“ w powietrzu buja,
wtórują jej anieli.
Już Pan nie w grobie, już nie w żałobie
z śmiertelnej wstał pościeli!

Polecą dzwony w świat rozmodlony,
roztopią się w lazurze,
a z krwi przelanej i z ran nad rany
wykwitną wonne róże...

Jadwiga Jeziorańska.

Wielkanocna legenda przyrody polskiej

W Wielki Piątek słońce uderzyło ziemię, wysłało tysiączne promyki złote, a małe aniołki wołały z wysoka: — Zbudź się ziemio z uśpienia, przygotuj, bo w łonie twoim Ciało Boże zagości. A kiedy złożono do grobu umęczonego Chrystusa, prysnęły lody, łzami spłynęła ziemia, cudnym przystroiła się kwieciem.

Zbudziła się i polska ziemia ze snu zimowego, gorzko zapłakała, bo w on czas nie wiedziała jeszcze nic o Jezusie. Chodziły po niej tylko krasnoludki, a Światowid czterema twarzami patrzał

na nią ze wszystkich stron i wydrzeźniał ziemicy, chwalił się, że to on panem Polski będzie zawsze, jak i teraz. Zapłakała ziemia łzami rdzawymi, co z błot i moczarów spłynęły do potoków i strumieni. Łzy popłynęły aż do rzeki Wisły, do jezior mazurskich, w dalekim utonęły Bałtyku.

Usłyszały roślinki płacz matki ziemi, usłyszały anielski śpiew: — Zbudźcie się, ubierzcie ziemię barwnym kwieciem na przyjęcie Jezusowego Ciała. Zazieleniły się więc trawki w dolinach, sasanki wychyliły główki, okryły się kwieciem, zabarwiły się skromne fiołeczki, wonny kwiat wydały.

Spiesznie wracały do Polski skowronki, usłały na ziemi swe gniazdka i nad nią wysoko śpiewały pieśń Chrystusowi: Chwała Panu, cir, cir, cir, chwała Ci Chryste.

Ale Tatry wciąż jeszcze okryte były śniegiem, gdzieniegdzie tylko górska polana spłynęła potokiem łez i na niej zaraz ukazały się roślinki. Nie śmiały jednak wysunąć listków, bo mróz igrał po halach, a tu przecież na przyjęcie Stwórcy przybrać się trzeba było odświętnie.

Cicho płakały góry: — Dotknij nas, aniołku Boży, daj przywdziać szatę wiosenną, bo i my pragniemy przygotować się godnie na chwałę Jezusa.

Usłyszały pieśń anielską małe, głęboko ukryte cebulki szafranu i wyjrzały na świat barwnym kwieciem, co niby lilijki, niby gwiazdki ustroiły ziemię, że aż stoki górskie liliowymi się stały. W pośpiechu zapomniały jeno o listkach, co w łuskach pąków spoczywały uśpione.

Radośnie powitały Tatry piękną, jak uśmiech szatę wiosenną i w dzień Zmartwychwstania wraz z całą ziemią polską nuciły:

Alleluja, Alleluja! Witaj nam Chryste zmartwychwstały, lud polski chwalić Cię będzie zawsze i na wieki.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI z Nru 13:

Rozsypanka: Ludu mój, ludu, cóżem ci uczynił.

Logogryf: -. Gałąź. 2. Orzeł. 3. Rybak, 4. Zofia. 5. Krzyż. 6. Irysy. 7. Emaus. 8. Żużel, 9. Arbuz. 10. Lilia. 11. Ewcia. — Gorzkie Żale.

Czytelnikom „Dzwoneczka" życzymy „Wesołych Świąt"

PISANKI

Wielka Sobota...
Poranek!...

— — — — — — — — —

Słońce przez szyby
śle blaski







całując miskę
pisanek,
ozdobnych w kółka
i w paski, —

w godzinę
niemej radości

a do tych
barwnych śliczności,
co jutra —
całą nadzieją —

oczęta dziatwy
się śmieją!!!.

E. K.